

Malina Prześluga

WSZYSTKO JEST DOBRZE, JESTEŚMY SZCZĘŚLIWI.

AKTOR GRAJĄCY PÓŹNIEJ KAMIEŃ

(Tutaj aktor nie musi trzymać się wiernie tego, co napisane.)

Dobry wieczór, witamy w teatrze [tu nazwa].

Wszystko jest dobrze? Jesteśmy szczęśliwi?

Doskonale.

Proszę państwa, proszę, żebyście teraz wyjęli telefony... Kto wyłączył, niech włączy...

I podaję numer do pana Mirka.

(Dyktuje faktyczny numer komórki, którą będzie miał aktor grający pana Mirka.)

Zapiszę może tutaj dla ułatwienia.

Wklepcie go sobie w telefony i nie usuwajcie, bo może się przydać.

W trakcie spektaklu zagramy sobie w taką grę podróżną:

„Co zabrałbyś ze sobą na bezludną wyspę.”

I to jest właśnie pytanie do was i bardzo prosimy, żeby wysyłać odpowiedzi w SMS-ach do pana Mirka. Można zacząć teraz. Śmiało.

Co zabrałbyś, zabrałabyś ze sobą na bezludną wyspę.

Piszcie, kochani, teraz, za chwilę, zastanówcie się dobrze, bardzo nam się to potem przyda!

Dzięki!

Tylko telefony miejcie ściszone oczywiście.

To zaczynamy. (Piszcie).

Zaczynamy!

*

CZTERYSTA PIĘTNASTA (415)

Tak?

Ja?

Oto ja.

A to jest mój brzuch.

A w tym brzuchu robi się człowiek.

Człowiek, którego będę nazywać syn.

Teraz jest jeszcze cały czerwony.

Skóra taka cienka, że widać wszystkie żyły.

Cienka jak błonka na niedojrzałym ziarnie żyta.

Jak skrzydło muchy.

Jest czerwony i chudy.

Patykowate ręce, patykowate nogi.

Olbrzymia głowa.

Od kilku dni potrafi otwierać oczy!

Ale wewnątrz mnie jest ciemno i nic nie widzi.

Słyszysz, co mówię.

Teraz mnie słyszysz.

Czasami mu śpiewam.

Królu mój, ty śpij, a ja

Królu mój, nie będę dzisiaj spać

Kiedyś tam będziesz miał dorosłą duszę

Kiedyś tam.

Gdy się urodzi, usłyszysz tę piosenkę i będzie spokojny, choćby się waliło i paliło.

On czuje i rozpoznaje moje emocje.
Gdy jestem szczęśliwa.
Gdy jestem smutna.
Gdy jestem spokojna.
Gdy jestem zła.
Kiedy się boję.

Odczuwa je jak własne.
Gdy mu źle, to ssie kciuk. Niesamowite!
Jego skóra jest cienka jak skrzydło muchy, nie miała nigdy kontaktu z powietrzem, a już mu bywa źle.
Waży tyle ile waży paczka cukru.
Co jeszcze...
No...
Umie objąć dłonią pępowinę.
Czasem myślę, że się w nią zapłacze, że może tak byłoby lepiej, to są takie dziwne i straszne myśli...
Łyka płyny ustrojowe.
Ma po nich czkawkę.
No a płyny ustrojowe to tak naprawdę jego moc. Nie wiedziałam tego wcześniej!
Ma siusiaka.
Mam w środku siusiaka.
Śmieszne.
Cieszę się.
To takie nowe.

Będzie dobrze!
Powtarzam to często. A nawet wolę mówić
Wszystko jest dobrze!
Teraz jest.
Żeby to „będzie” nie było za sto lat.
Jak będę mówiła cały czas, że teraz jest dobrze, to cały czas będzie dobrze.
Muszę siku.

STO OSIEMDZIESIĄTY (180)

Ja?
Już?
Jestem analitykiem giełdowym i...
Znaczy...
Nie wiem, co więcej teraz mam mówić.
No nie mam chwilowo nastroju.
Mogę potem?
To ja potem.

415

Jestem. Sikam teraz średnio co dziesięć minut.

Gdy pomyślisz, że możesz wszystko
Spróbuj w głębokiej ciąży ogolić nogi.

Nie sięgasz no.
Spróbuj przyciąć włosy na puście.
Nie widzisz puśki, zasłania ci brzuch, robisz to na ślepo i modlisz się, by nie dziabnąć skóry.
Spróbuj pomalować paznokcie u nóg.

PIĘĆDZIESIĄTA (50)

A przepraszam...?
Czy ja bym mogła tylko tej dobrej herbaty?
...
Dziękuję.

415

Spróbuj zmywać naczynia bez bólu w plecach.
Podnieść coś z podłogi.
Spróbuj stać w autobusie w środku upalnego lipca.
Spróbuj położyć się na brzuchu. Padnij! (*śmieje się*).

Idę na plażę, kopię sobie dziurę i kładę się na brzuchu.
Syn we mnie kopie głębiej. Małe pięści w mokry piach.
Robi sobie taki schronik.
Wszystko jest dobrze.

Normalnie potrafiłam rozpoznać rodzaj bólu.
Normalnie odróżniasz zwykły ból od niedobrego bólu, przez który wiesz, że coś jest złe.
Normalnie rozpoznajesz ból głowy.
Naciągnięcie mięśnia.
Skurcz łydki, niestrawność, skaleczenie.
Wiesz, co robić.
Wiesz, czy jest niebezpieczny, czy zwyczajny.
W stanie, w którym jestem, wszystko jest nowe.
Patrzcie, zgina mnie w pół, gdy wracam z pracy z kolegą.
Boli w pachwinie, nie mogę iść, nie mogę ruszyć nogą.
Usiądźmy na chwilę.
Zaraz przejdzie.
(Nie przechodzi)
Zaraz powinno przejść, to tylko
(Co to tak boli)
To mięśnie, to przez macicę chyba, czytałam
(Poronię, urodzę teraz, umrzemy)
Możesz iść?
Nie, jeszcze nie, poczekaj chwilkę, zaraz na pewno
Odprowadzę cię do domu. Chyba, że chcesz jechać do szpitala. Zamówić taksówkę?
Nie, dzięki.
(Tak, nie, nie wiem, przestaję oddychać, umrzemy)
Boli boli boli boli
Nie mogę się ruszyć, prawa noga drętwieje, tam na dole w brzuchu, tam na dole
Boli boli aaa
Aż nie wiem nic, nie wiem kim jestem, gdzie, po co.

Oddech się zatrzymuje gdzieś u góry

Bez wydechu
Boli piętnaście minut
I gdy już myślałaś
Gdy
Gdy

PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY (51)

Gdy co?

50

Cicho.

415

Gdy myślałaś, że umarłaś, że dziecko ci umarło, że wygryzło w tobie dziurę do połowy uda, że pękła ci macica razem z wyrostkiem, nerką, wątrobą i tętnicą, że to koniec, no po prostu nie będziesz miała dziecka, syna, nic, człowiek w tobie przestał żyć
To wtedy przestaje boleć.

Jakby nigdy nic, znów wiesz, kim jesteś, wszystko jest dobrze,
możesz iść

oddychać możesz, nawet czujesz, że jesteś trochę głodna.

Możesz powiedzieć koledze, żeby odprowadził cię do domu, bo to drugie piętro, ale że dobrze, przeszło, dziękujesz, już nic w ogóle.

Kolega zostawia cię na kanapie, to na razie, wychodzi.

Sama siedzisz.

Myślisz co to kurwa było, czy to normalne, czy już po wszystkim

Nasłuchujesz.

Włazisz wszystkimi swoimi zmysłami sobie do środka.

I

I co

I

tak.

Poruszył się, dał znak, żyje!

Wciąż ma przyszłość.

Wszystko jest dobrze.

Potem się dowiadujesz, że w trzecim trymestrze takie bóle się zdarzają, że to jest
n o r m a l n e, nic takiego.

Odróżnianie normalnego od nienormalnego.

To jest cholernie cenna wiedza i to wam chciałam powiedzieć.

Odróżnianie normalnego od nienormalnego.

I taki ból wraca potem jeszcze wiele razy, ale znosisz go bez strachu i boli dużo mniej.

180

No dobrze, to... Czasem po prostu siedzę i rozmyślam. To może wyglądać dziwnie. No, może, no. Jakby coś się stało, jakbym był smutny, zdolowany, taka rezygnacja. A to w ogóle nie to. Mam na twarzy smutek, tęsknotę, strach, a one wszystkie nieprawdziwe, to tylko struktura kości, mięśni, kilka zmarszczek, co się układają specyficznym, jak sobie rozmyślam. No, i wydaje się, że może rozmyślam o wielkich sprawach. Że dociekam jakiejś istoty rzeczy, prawdy absolutnej, próbuję znaleźć odpowiedzi na odwieczne pytania.

Czasem tak robię, czasem faktycznie myślę sobie o wielkich sprawach, filozofuję po swojemu, no.

Ale wtedy, akurat w tym momencie, myślałem o systemie zamykania szafek kuchennych.

Czy zatrzaskowe na magnes, czy takie zwykłe z uchwytem.

Bo do kosza na śmieci lepsze zatrzaskowe, zdecydowanie. Bo jak ręce mokre, to można tak pyk kolaniem i się wysunie. Nie brudzisz, nie moczysz wtedy ręką uchwyty. Tylko że, rozumiesz, ta szuflada śmieciowa akurat jest mocno obciążona. Bo muszą w niej być cztery kosze – na plastik, papier, organiczne i szkło. No i jak jest tak mocno szuflada obciążona, to to zamykanie na magnes może się nie sprawdzić. Także ja zamówię jednak zwykajne – z uchwytem, że trzeba pociągnąć, tak sobie myślę. I wtedy wszędzie by były takie. No.

Ale szuflady na prowadnicach zamiast dwuskrzydłowych drzwiczek. Łatwiejszy dostęp do produktów, do naczyń, do jedzenia.

50

Ja bym jeszcze tej herbatki...

Taka dobra...

180

Siedziałem tak trzydzieści, może czterdzieści minut i prawie wszystko sobie ustaliłem.

I jeszcze długość podwieszenia lampy od sufitu, takiej nad stołem.

Żebyśmy się widzieli siedząc, swoje twarze, jak jemy razem. Ale też nie może być za wysoko, bo efekt to straci. Taką znalazłem lampę przemysłową z fabryki, polskiej. Bardzo się z niej cieszyłem. Stół w kuchni to najważniejszy mebel w domu. Nie tylko do jedzenia.

Dzieciaki rysują, gazetę się czyta, rozmawia się, dryluje wiśnie, modele skleja, pracuje.

Wszystko. Stół kuchenny mam piękny, duży, dębowy, pięć pokoleń u nas. Z niego to jestem dumny. Lampa będzie pasować, długo takiej szukałem.

I model lodówki jaki jeszcze.

Dobrze, żeby miała dwie szuflady na świeże owoce i warzywa. Bo wiesz, obiecuję sobie, że po remoncie będziemy jeść zdrowiej. No.

Siedziałem, rozmyślałem i przegryzałem orzechy laskowe, nerkowca, włoskie i ziarna słonecznika i dyni i rodzyнки. Wszystko wymieszane w miseczce. Staram się jednak jeść zdrowo w miarę.

Stolarz już kończy robić blaty. Próbki widziałem, wygląda to jak drzewo.

Blaty są z drzewa. Ale trudno jest obrobić drzewo tak, by było trwałe, odporne, gładkie, łatwe w utrzymaniu i wciąż wyglądało jak drzewo.

Za cztery dni wejdzie ekipa.

Każdy remont w domu jest jak najgorszy koszmar.

I z każdym remontem wydaje się, że po nim życie będzie lepsze.

Chwyciłem właśnie w dwa palce orzeszek laskowy i wtedy to się stało.

DRZEWO

Zróbmy małą przerwę na rozprostowanie mięśni.

Kim jestem?

Jestem drzewem i nie kryje się za mną żadna metafora. Świerkiem.

Żyję tu, rosnę tu i tu zostanę.

Świerk ma bardzo płytki system korzenny.

Trzymam się ziemi tylko odrobinę, dwadzieścia centymetrów w głąb. Jakby wcale, prawda?

Ale to wystarczy, żebym tu tkwił do końca.

Wszere korzenie sięgają szeroko. Oj, daleko. Dotygam was wszystkich, czuję wasze ciche kroki.

Będzie mi was brakowało przez te kilka pustych dni zanim pękne z żalu.

Pamiętam swój pierwszy lipiec.

Bardzo starałem się rosnąć prosto.

Tylko proste drzewa mają szansę przeżyć.

Słońce było daleko.

Teraz właściwie go dotygam.

Widzę taką samą ziemię dookoła.

Zieleń lasów i żółć pól.

I z prawej

I z lewej

I tu gdzie stoję.

Gdyby to drzewa rządziły światem.

415

Odróżnianie normalnego od nienormalnego.

Normalne.

Naturalne.

Naturalny poród.

Natura.

Instynkty zwierzęce.

Jestem przecież zwierzęciem, no nie? Ssak, co wyda na świat młode.

W pozycji kucznej na przykład.

W naturalnej pozycji dla gatunku homo sapiens sapiens. A może i w wodzie, to teraz popularne, jest ten program „Rodzić po ludzku”, będę mogła wybrać metodę. Wyobrażam sobie, że to będzie trochę jak miłosny taniec.

Młode przejdzie przez kanał rodny... przez naturalnie rozepchnięte kości miednicy... szyjkę macicy, pochwę... krocze... miękka czaszeczka dziecka złoży się w stożek i dziecko się urodzi. Pyk.

Poleży na moim brzuchu, śliski, gorący, lepki, cały w zapachu, którego nie znałam, w nowym zapachu z wnętrza mnie.

To naprawdę przejmująco piękny zapach, tak mówią, nie mogę się go doczekać.

I będzie pełził w stronę piersi, a do piersi natychmiast napłynie pierwsze żółte mleko, maleńkie usta poszukają i znajdują, wiedzą jak, ja też wiem jak

Natura nas wyposażyla

Natura dba

Wszystko jest dobrze.

Natura chce, żeby kobiety rodziły dzieci i żeby te dzieci później miały przyszłość!

Odruch Moro.

Wygląda tak.

Odruch Babińskiego.

Tak.

Tak Szermierza, czyli toniczny szyjny.

Odruch szukania piersi.

O tak. Jak się dotknie policzka.

To tak łapie. Tak robi śmiesznie, om, om, om.

Natura chce, byśmy żyli w każdych okolicznościach.
Wszystko chce żyć.

KAMIEŃ

Ti, ti, ti, ti, ti! Zobacz, jak walczy pajaczek, taki milimetrowy jak ziarenko maku, ty go zgniatasz bez powodu, a on, chociaż taki zgnieciony, zdeformowany, wypływa z niego brązowa brejka, on rusza tym, czym jeszcze może, jeszcze myśli, że ucieknie, że trafi w bezpieczne miejsce.

Osa w szklance z herbatą, patrz. Czekaj! Przyglądaj się jej, nie wypijaj, nie ratuj. Może półtorej godziny machać odnóżami, choć wszystko jej zatkało się cukrem, chociaż nie wie gdzie jest, kim jest, wiosłuje cienkimi girkami. Najpierw wszystkimi, na końcu już tylko jedną. Mocno, z całych sił.

Byle dopłynąć do brzegu.

Ostatnią nogą, sekundy przed śmiercią. Już wie, ale walczy do końca. Taka natura.

I w jednej sekundzie żyje, a w drugiej już nie.

Drzewa, co wyrastają na betonie. Dwuletni ziemniak, kiełkujący w piwnicy bez światła. Ryba wyrzucona na brzeg. Patrz - jak długo łyka powietrze, dziesięć razy dłużej niż wytrzymałbyś patrząc na nią. Zobacz jak szeroko wytrzeszcza oczy. Pokaż jak. O tak. O, tak!

Nawet paznokcie chcą żyć po śmierci. Rosną. I włosy na głowach kobiet i męskie brody.

Zobacz, jak wszystko garnie się do życia.

Wszystko, co raz żyło, chce żyć dalej.

Tak po prostu jest.

Nawet kamień, gdyby dostał szansę, żyłby ze wszystkich sił.

Nawet kamień by żył.

Jestem kamieniem. Zwykłym, przydrożnym. Nie kryje się za mną żadna metafora.

I nie żyję.

*

415

Straciłam słuch na dwadzieścia pięć minut, gdy wyszłam z domu po koperek.

To był wieczór.

Nie, to było rano.

I dziecko w brzuchu przestało się wiercić.

Weszłam wszystkimi zmysłami (poza słuchem) do środka.

Czy mam w brzuchu kamień?

Ciemno.

Pusto.

Czekam.

Nie nasłuchuję, bo ogłuchłam.

Czy mam w brzuchu kamień?

Czy mam w brzuchu kamień?!

Strach.

Lodowaty.

Większy niż tamto i głośniejszy.

Serce w piersi.

Czy mam...?

Tak!
Czuję je...
Serce w brzuchu.
Jest.
Serce w brzuchu, pracuje, człowiek w brzuchu, jest, żyje.
Zamilkł tylko.
Znieruchomiał.
Jak mała myszka, na którą pada wielki cień.
Ale jest, są, dwa serca.
Serduszka dwa.
Tak.
Wszystko dobrze.
Tutaj na chwilę się zatrzymam.
Bo ciężko.

50

Herbata.

415

Dziękuję.

50

Ej.

51

No?

50

To my chyba teraz.

51

No my.

50

No to mów.

51

A co mam mówić?

50

A co chcesz.

51

To ty mów.

50

A co ja!

51

Trzeba coś. Przynieś mi ten.

50

Co?

51

No to. To takie pudło.

50

Jakie pudło.

51

Po pralinach.

50

To z Chopinem?

51

No to.

50

Innego nie mamy.

51

To po co pytasz.

50

No mamy inne?

51

Nie mamy.

50

Nie mamy.

51

Weź daj je.

50

Zdjęcia pokażesz, no! Zdjęcia pokaże. Otwórz.

51

Otwieram. Tutaj, o. Takie.

50

Pokaż.

51

Tam pokazuję.

50

Daj, też chcę widzieć.

51

Ty już widziałaś.

50

Pokaż. No pokaż! A to nasza Buła jest!

51

Nasza Buła. Pudelek, piesek.

50

To są najmądrzejsze zwierzęta, psy. A pudle to najbardziej z psów.

51

Najmądrzejsza rasa.

50

To Buła nasza.

51

Mówiłaś.

50

Ale zobacz, przecież no ona tutaj się uśmiecha.

51

Dobrze, jakieś inne pokaż.

50

Przecież tylko dyszy, a jakby się uśmiechała. Moja Bułeczka najkochańsza moja.

51

To był pies...

50

To był pies, a żebyś wiedział.

51

Moja Bułeczka. Co innego pokaż.

50

Dużo tych zdjęć.

51

Kiedyś się robiło. Dobrze, że zrobiłaś odbitki, zdążyłaś.

50

Cały czerwiec siedziałam i robiłam selekcję. Tyle tych zdjęć.

51

Było czemu robić, to się robiło.

50

Teraz nie ma czemu robić tylu zdjęć.

51

No mówię.

50

A to pamiętasz?

51

Jak mam nie pamiętać.

50

To było jak żeśmy na spływie byli Wojtyłowym.

51

No pamiętam, no.

50

Więc płynęliśmy sobie szlakiem Karola Wojtyły, czerwony kajak, tacy młodzi, tak było pięknie.

51

Niebieski.

50

No, może i niebieski. Burza była, pamiętasz, jak była? Waliło, trzaskało, o-o!

51

Tośmy się pod kajakiem schowali, a tam...

50

To może nie mów.

51

Co mam nie mówić, ładna historia, piękne wspomnienia.

50

Piękne, ale i smutne.

51

Obcałowałam cię z każdej strony, błoto takie było, a my pod tym kajakiem tego...

50

Cicho weź.

51

A smutne czemu?

50

Bo nie ma tej rzeki już.

51

Na zdjęciach jest.

50

Bułeczkę mi znajdź jeszcze. Tyle mamy tych zdjęć.

51

Bułeczkę znajdź. O, tu masz.

50

Nie, tu na to ja nie będę patrzyła.

51

A co ci się tu nie podoba? Taką miałaś fryzurę, no co ja poradzę, rano to było, tak się wygląda, jak się z łóżka wstaje.

50

Schowaj to zdjęcie.

51

Na Bułę chciałaś. No to masz. Na rękach ją trzymasz, gruba jest już taka, parówa, baleron, no przecież popatrz.

50

To był ten ranek.

51

To nie był ten.

50

To był ten ranek, mówię.

51

Gdzie. W ten, to już byłaś ubrana, a nie w koszuli.

50

W koszuli nocnej, to jest ten ranek. Tak stałam.

51

No nie wiem.

50

Tak stałam. Zrobiłeś zdjęcie i poszedłeś do sklepiku.

51

No może.

50

Nie pokazuj już tego.

51

Nie ma.

50

Nie pokazuj więcej.

51

Zniknęło i nie ma. Ale naopowiadaliśmy.

50

Trochę naopowiadaliśmy. Tyle ile się dało na raz. Zamknij, bo się poniszczy. Zawień w to.

180

Pierwszy był taki jakby błysk.

Nie zdążyło się nawet pomyśleć, nawet zacząć w myślach jednego słowa, nawet pomyśleć pierwszej litery, nawet obraz nie zdążył z wyobraźni żaden stanąć przed oczami, to po prostu było takie szybkie, takie gwałtowne.

Tylko odruch.

Skulenie się, ugięcie karku, głowa między ręce, ramiona w górę. Tak o.

A po nim drugi odruch, zejście z krzesła na ziemię. Pod stół.

Z tym orzeszkiem w palcach.

Zrobił się gorący i mokry, ja też.

Wszystko zniknęło, ze wszystkiego, co miałem, został orzeszek.

A potem się skończyło, a potem wyszedłem spod stołu. No.

Najpierw szybko zjadłem tego orzeszka.

A dokoła pełno ich. Laskowe, włoskie, nerkowca, ziarna słonecznika, dyni i rodzyнки.

To pozbierałem.

To mój dom, ma być czysto, zawsze było czysto.

*

KAMIENÍ

Żyli w tak dobrych i wygodnych czasach, że z braku problemów zaczęli utrudniać sobie życie. Na przykład takie wielorazowe pieluchy. Albo lepiej, wychowywanie bez pieluch. Tak, na koniec był tutaj taki trend.

Bobas, którego strumień moczu potrafił sięgnąć sufitowej lampy, nie zastanawiał się, czy jego pupa odparzy się od pieluch, czy raczej będzie oddychała świeżym powietrzem. Czy zyska dzięki temu lepszy kontakt z naturą, czy jego pierwotne 'ja' nie będzie tłamszone, czy będzie bardziej eko. On po prostu sikał.

Si, si, si.

Kobieta... (nie, nie ta w ciąży, nie ma jej tutaj, nie ma co się rozglądać) łapała... strumień moczu w wielorazową... bambusową... eko... pieluchę!

Oj.

Zwykle łapała nieskutecznie.

Pracy przy tym było co nie miara.

Utrudniania sobie i tak już niełatwego życia.

Ale przecież pupa jej dziecka oddychała!

I to było ważne! To było ważne w wychowaniu bez pieluch!

Fakt, że samo dziecko oddycha był zwyczajny, był oczywisty, pomijany w myślach, oddychała pupa.

A przecież jej syn mógł nie oddychać, co nie?

Dzisiaj nie oddycha!

O! A to ulica Polna, dzień drugiej połowy lipca tego roku.

228

Dasz spróbować karmelowych? Oj, kapie ci, upaćkasz się, daj.

33

To suczka? A, to się dogadają.

36

Żeby się tylko nie zaplątały... Aaa! No właśnie.

91

...masz o szesnastej. O szesnastej trzydzieści powinieneś być wolny. Załatwiłam ci jeszcze...

61

Ja tak tylko odruchowo.

563

...z takim w czerwone truskawki...

603

Nie stój tak, pan chce przejść.

810

Dobrze, to słuchaj, w razie czego możesz przynieść ten komputer, spróbujemy go uruchomić.

57

Pani kochana...

67

Cześć, już po urlopie? O, no to tego. A tak dzwonię, bo my właśnie pojutrze byśmy chcieli...

190

Ona ma za dużo z tamtej strony, ale jak się tu weźmie...

456

Droga babciu, w dniu twojego święta...

4

Zobacz, nawet się nie przesunie.

119

I love you babe, na na na na na na...

182

Michaaaał!

415

Znaczy wiesz, termin mam na październik, ale lekarz mówi, że może być...

92

Przepraszam!

36

Jeden złoty. Jeden złoty. Jeden złoty.

71

...to są takie centymetrowe kwadraciki. A jak nie będzie łazanek, to weź...

26

Zapakować?

323

Ty jesteś jakiś pojebany!

82

...tylko że jemu się nie chce i dzisiaj...

1

Patrz jak kretyn zaparkował.

992

Ej, a mógłbyś zostawić dla mnie?

443

Chcesz iść po murku?

17

...tam podobno mają dobre falafele.

18

No, ale to daleko jest.

275

A pani to zawsze taka miła jest...? No bezczelna!

504

Czekaj, dam cię na głośnomówiący, no mów.

182

Michaaaaa!

45

Daj, mama weźmie.

51

No, chleb i co? Aha, a mleko jest? Dobrze. I serek wezmę dla siebie, ty chcesz? No.

556

Cały tydzień ma być tak gorąco.

KAMIENÍ

Tak wyglądała ulica Polna w ostatniej minucie przed pierwszą bombą.

Nic ciekawego.

DRZEWO

A potem padały budynki. Na ulicy Polnej pierwsza była kamienica z 1907 roku: Na poddaszu Mrowińscy. Na trzecim puste na wynajem i Przybyłowicz. Na drugim Sroka i Bukała. Na pierwszym piętrze Malinowscy i Woźniak. Na parterze serwis elektroniczny „Samo spadło”. W piwnicy rowery, szara kotka i siedem kociąt.

180

Tak się przyznam, uwielbiam zaglądać ludziom w okna. Wczesnym wieczorem, gdy w domach zapalają się światła, ale nie wszyscy zdążą zasunąć zasłony. Spaceruję. Lubię patrzeć, jakie mają lampy, jakie mają obrazy na ścianach, jakie półki z książkami, bałagan na szafkach w kuchni. Jakie stoją kwiaty na parapecie. Pluszaki. Albo czasem ołtarzyki z papierzem Polakiem. Mebłościanki. Gitary powieszzone na ścianach. Paprotki.

DRZEWO

Na Wyspiańskiego pół bloku z 1970. Od góry: Korzeb, Sawiccy, Pawłowscy, Michalak, Jurco, Bochenek, Kląkała, Arent. W piwnicy czworo nastolatków paliło jointy, dwoje stąd, dwoje z ulicy obok. I kilka szczurów.

180

Na szybach przyklejone śnieżynki wycięte z papieru. Kot na parapecie. Czasem widać czubki głów chodzących po pokojach. Ktoś je kolację. Ktoś ścieli łóżko. Myślę wtedy o tym, jak im się żyje, jak żyje się cudzym życiem. Jedni mają zielone ściany, inni żółte. Najwięcej białych. Coraz rzadziej światło telewizora. Wszyscy mają komputery.

DRZEWO

Kościelna: Kamienica z 1912 roku. Strych: pracownia malarska wynajmowana przez kolektyw artystów, jeden akurat był przy pracy, po wielu miesiącach wrócił do płótna, malował akt, właśnie cieniował prawe udo. Czwarte piętro: Pani Ania, co ma chore kolano, obok Wojtkowiakowie z trzema psami, w tym jeden bez łapy. Trzecie piętro: Magda i Olek, dwójka dzieci – Marysia i Ulka. Obok Agnieszka z Michałem, kot, papużka, wprowadzili się tydzień temu. Drugie i pierwsze piętro: hostel – zajęte trzy pokoje, głównie Hiszpanie, dwóch Irlandczyków leczy kaca w łózkach. Parter – Dorabianie kluczy.

180

Jak patrzy się ludziom do mieszkań z dworu, to zawsze się wydaje, że są szczęśliwi. Sztuczne światło tak działa. Robi ciepły klimat. Przez okno jest zawsze tak... rodzinnie, no. No. A zimą dochodzą choinki. To już w ogóle... A niektóre wściekle mrugają, dyskoteka. Zawsze się zastanawiam, jak przy tym wytrzymują, przecież głowa musi pękać. Ale widać niektórzy tak lubią.

DRZEWO

Też Kościelna. Kościół, pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusa i Św. Floriana. Podczas mszy. Ludzi? Dużo. Dużo ludzi.

KAMIENÍ

Babam. Badabam. Bum. Bam. Badum. Dubudum. Badubadum. Dudum. Badabum.

50

Jezus Maria, o Jezusmaria, o Jezu, Jezu, Jezuuuuu! Oooo, Jezu! Jezu!

Gdzie to...

Mario Przenajś

Jezu!

Bułka! Jezu, Bułka! Chodź tu! Chodź tu! Chodź!!! Tu!!!

Ooooo, JezuJezuJezuJezuJezuJezu...

415

Na ziemi siedzę. Leżę. Kulę się, brzuch zasłaniam, twarz, policzek na chodniku, widzę peta Marlboro, mam go przy lewym oku, żółta gąbeczka i ten huk taki, huczy powietrze, faluje. Ściskam, co ja ściskam, rozmokło w dłoni, co to, włosy? Jezu, czyjeś włosy trzymam. Nie, nie, to koperek niosłam... Huk Huk Huk Brzuchem rysuję chodnik do krwi, pełzną. Wykopać dziurę, zrobić schronik <kaszle> kurzy się <kaszle> okropnie... Nie mogę tu zostać

180

A ja na podłodze i ten orzeszek. I zero myśli i koniec. Już. A to się przecież zaczęło dopiero.

415

No to podnoszę się jakoś, nic nie widzę, <kaszle> kurzy się, ale idę, muru się trzymam, ściany, do bramy, na podwórze i tam klękam i <kaszle>.

50

Ćśśś, Bułeczka, ćśśś, zaraz pan wróci, zaraz pan wróci, ćśśś, ćśśś, zaraz pan wróci, zaraz pan, tak, zaraz pan wróci, zaraz pan wróci...

415

Huczy w uszach, nic nie słyszę, szum krwi mojej. Dziecko, czy żyje, Jezus, Boże
<nasłuchuje>

180

Podnoszę krzesła, ustawiam. Zbieram orzeszki. Zjadam tego mokrego z ręki. Nie podchodzę do okna, bo wiem co to, ale nie chcę wiedzieć co to.

50

Zaraz pan wróci, No, Bułeczko, już, już. Jezus Maria. Jezu, Jezu, o Jezu, Bułeczko, gdzie on jest.

180

Powieka mi drga. Biorę wdech i dopiero przychodzi strach.

50

Gdzie on jest, no gdzie on jest.

180

Ja... ja pierdolę. O ja pierdolę. O ja pierdolę. O kurwa. O kurwa mać.

415

Jest Czuję go, żyje

50

Po stu latach otwierają się drzwi, Bułka się trzęsie, szczeka, merda ogonem, biegnie do wejścia. Jest, wrócił, żyje, ściska reklamówkę rozerwaną i mokrą od mleka.

KAMIENÍ

Patrzcie, jaka ona szczęśliwa, że jej mąż wrócił ze sklepu! Cieszy się tak samo jak piesek! Dawno, dawno temu ludzie w ogóle byli bardzo szczęśliwi. Tak szczęśliwi, że nie wiedzieli, co robić z życiem. Dlatego wymyślali sobie różne ciekawe hobby.

Na przykład wychowanie bez pieluch, żeby pupa oddychała.

Albo sweterki dla kur robione na drutach. Można było zamówić dla swojej kury sweter w wybranym kolorze i fasonie. Naprawdę, poszukajcie w google, hens in sweaters.

Albo brokat dla kupy. Łykasz specjalną pastylkę z brokatem, która rozpuszcza się dopiero w jelicie grubym i... voila! Pod hasłem poop glitter możecie sprawdzić bogatą paletę barw.

Albo uprawa roli w telefonie. Siejesz kapustę, buraki, wypasasz owce – wszystko w czasie rzeczywistym w komórce. Nie da się tego potem zjeść, ale zdobywasz punkty i odznaki Super Farmera.

Albo teatr dla niemowląt. Od trzeciego miesiąca życia. Normalnie, ze scenografią, muzyką, aktorami. O czym się opowiadało? O dobrych rzeczach, o życiu. Działo się na zmysły.

Drzewo pokaże. Pokaż drzewo – teatr dna najnajmłodszych, tak zwany najnajowy, proszę.

Drzewo pokazuje przez chwilę, angażując innych. Jak to w najnajach delikatne to, bliskie, ciepłe, mile, dobre.

*

50

Mieszkaliśmy na Staszica. Dawniej Balkonstrasse. Pod numerem szesnaście.

51

To był pierwotnie dom Folcknera, architekta. Żył z projektowania elewacji, a jego kamienica była żywą reklamą.

50

Nasz balkon miał okucia w kształcie kwitnących róż. Wszystko misterne, każdy kolec, płateczek, jak żywe, latem to prawie pachniały. No nie śmiej się.

51

Każdy balkon podtrzymywały głowy. Na podobieństwo jego i jego żony.

50

Trochę to straszne. Taką minę miała żona, taką o, usta otwarte. Z zadartą tą.

51

Ale kamienica na ulicy najładniejsza.

50

Cała ulica piękna! Za Niemca, w tym tysiąc dziewięćset, jak ją budowali, to miała być dla generałów! Każda kamienica miała przedogródek, a na tym, znaczy przed wejściami na chodniku rosły te,

51

Lipy.

50

Lipy.

51

A klatka schodowa jaka! Młodzież przychodziła robić zdjęcia.

50

Dzwonili domofonem, a proszę pani, a czy my możemy na zdjęcia. Wpuszczałam. Studentów przychodziło bardzo dużo, widać im opowiadali o numerze szesnaście.

51

Żona w bramie kwiaty postawiła nawet.

50

Do tych witraży pasowały, bo też róże. Pięknie było.

51

Wszędzie róże!

50

Ja tam lubię róże. Miałam w szafach poukładane różane mydełka. Bielizna pachnie i nie ma tych, tych latających.

51

Moli.

50

Moli.

51

Pięknie było.

50

I się skończyło.

*

415

Mam kuzynkę, co się wyprowadziła zagranicę, Marzenę. Zaraz po tym jak się zaczęło i zostałam sama... to do niej napisałam wiadomość na messengerze. Całą noc mi to zajęło. Bo widziałyśmy się jakieś siedemnaście lat temu. Co ja mam jej napisać?

Cześć, Marzena, co u ciebie? Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Słyszałam, że masz już dwójkę dzieci! Niestety nie wiem jak mają na imię, ale to chyba chłopcy, prawda? Ciocia Basia Cię pozdrawia. U niej wszystko dobrze, miała niedawno operację na biodro, ale już chodzi i w ogóle wszystko okej. Słuchaj, ja piszę, bo mam taką sprawę. Nie wiem czy wiesz, ale u nas wybuchła wojna. Pewnie w telewizji mówili, bo tu ciągle bombardowania, nasze miasto już praktycznie nie istnieje. Mieszkam teraz u sąsiadki na parterze, bo moje piętro zburzone. Wiesz co, Marzena, nie wiem czy wiesz, bo ja jestem w ciąży, w siódmym miesiącu. I mój mąż nie żyje. No i właśnie się zastanawiałam, czy ja nie mogłabym do ciebie przyjechać. Nie mam się u kogo zatrzymać, wiesz, że moi rodzice też nie żyją, a z resztą rodziny nie mam kontaktu, nie mam jak się do nich odezwać nawet, zwłaszcza teraz, nie? Zostałabym u ciebie może tak do porodu, a potem bym sobie znalazła jakiś pokój, język trochę znam, to bym sobie znalazła jakąś pracę. Przepraszam, że tak nagle do Ciebie piszę, wiem, że nie mamy kontaktu od lat, ale może masz choć kawałek pokoju, co? Wystarczy jakiś materac, nawet w kuchni, czy przedpokoju, Marzena, ja muszę stąd uciec, ty nie wiesz, co tu się dzieje, ludzie umierają na ulicach, codziennie widzę trupy, nie mam dostępu do lekarza i coraz gorzej z jedzeniem, ja nie wiem ile tu dłużej wytrzymam, strasznie się boję, rozumiesz. Proszę cię, błagam, napisz do mnie, dobra? Daj znać, jak przeczytasz. Ściskam cię i bardzo liczę na Twoją pomoc. Zuzia.

Ściskam cię i bardzo liczę na twoją pomoc, napisałam.
Czekam.

180

Kim jestem? *<pyta widzów>*

To proste pytanie.

W sensie, jak nazywa się mnie w statystykach, raportach, mediach – w telewizji na przykład?

Żyję na terytorium dotkniętym wojną.

Nie jestem ranny, ani martwy.

Nikt z mojej rodziny jeszcze nie zginął.

Nie mogę chodzić do pracy, zarabiać pieniędzy.

Nie mam gdzie ani za co kupić jedzenia.

Żyję na prawach wojny.

Wciąż śpię we własnym mieszkaniu. Tylko że już prawie bez mebli.

A ze mną bliźsi i dalsi członkowie rodziny, razem dwadzieścia dwie osoby.

Przyjechali z Wałcza.

Bo ja jestem z Wałcza.

A Wałcza już nie ma.

No to kim jestem?

Ofiarą?

Poszkodowanym?

Jest na mnie słowo, definicja?

Nie chcę być ofiarą, bo to za dużo.

Nie chcę być poszkodowanym, to za mało.

Obywatel kraju ogarniętego wojną?

Postanowiłem zostać.

To mój dom, moje miasto, mój kraj.

Śpię na kuchennym stole.

Przeczekam, mówię.

To nie potrwa długo.

NATO, ONZ, Unia Europejska, no bez przesady, ludzie!

Kwartał, góra pół roku, no tyle chyba wytrzymam.

W końcu się zabiorą za tamtych, nie może być, że tak zostanie jak jest teraz. No po prostu nie.

51

Kuchnię nam urwało.

50

Łubudu!

51

Dobrze, że byliśmy w pokoju, bo to tak, jakby ktoś ją odgryzł i zjadł.

50

Ty to masz porównania.

51

Nagle jasno się zrobiło, były półeczki, a tu widać niebo.

50

Bułka wtedy dostała zawału i postanowiliśmy, że uciekamy.

51

Nie mów „uciekamy”.

50

Wyjeżdżamy. Mąż miał kontakt do takiego pana Mirka.

51

Zadzwoiłem. Jak naciskałem ostatnią cyfrę numeru, to się zawahałem. Potem jak był sygnał, to się jeszcze bardziej zawahałem, chciałem rozłączyć.

50

Położyłam mu rękę na ramieniu.

51

Zajęte.

50

Spróbuj jeszcze raz.

51

Zajęte.

50

No to jeszcze raz.

51

Ciągle zajęte.

50

Próbuj.

415

Czekam.

Czekam i czekam.

Internet raz jest, raz nie ma.

„Wyświetlone o piętnastej czterdzieści sześć.”

Przeczytała już.

Czekam.

51

Nie ma sygnału.

50

Jeszcze raz.

51

Halo...? Halo, tak, dzień dobry! Pan Mirosław? Dzień dobry! Ja mam telefon do pana od...

415

Urodzę dziecko, a ono zapyta mnie:

Mamo, zapyta, mamo, dlaczego bozia zabrała tatę, przecież bozie są dobre?

A ja mu powiem, że nie wiem!

Że może bozie nie są dobre!

Może te nasze polskie bozie okazały się złe i zepsute!

Zwały dach kościoła na głowy wiernych, zrobiły to, naprawdę!

Stałam tam, widziałam!

Polskie bozie zabiły ci tatę i teraz każą nam uciekać!

Dokąd?

Nie wiem! Gdzieś!

Daleko?

Tak, daleko!

Ale tak, że stąd nie widać?

Dalej!

A za ile minut tam będziemy?

Nie wiem!

Za dziesięć?

Nie wiem! Chyba za więcej!

Za dwadzieścia?

Za więcej!

Za sto osiem pięć dwadzieścia milion?

Tak, za tyle minut tam będziemy!

To długo...

Wiem! Dlatego nie rodź się jeszcze, wytrzymaj, termin mamy na październik!

Do października będzie już dobrze, tak, mamo?

Będzie do października już dobrze?

Będzie?

Mamo, będzie, tak?

Będzie?

Będzie dobrze?

Wszystko będzie dobrze!

180

Nie patrzcie tak na mnie, zostaję. Stanę sobie pod tym drzewem. Bo deszcz pada, chowam się, bo deszcz pada!

DRZEWO

Nie stawaj pode mną w czasie burzy, trafi cię piorun i zginiesz. Głupio tak ginąć.

Nie bądź idiotą.

180

Przeczekam, powiedziałem.

415

Mija dzień od przeczytania wiadomości, Marzena milczy, czekam. Właściwie to nic innego nie robię, bo cokolwiek robię, to i tak czekam. Nawet jak śpię, to nie śpię, tylko czekam.

180

Wychodzę z domu, nie mogę już słuchać tych kłótni o miejsce. Podobno na Norwida działa jeszcze ta piekarnia. Myślę, przejdę się, może będzie chleb. Z daleka widzę kolejkę, dobrze, czyli że mają. Ludzie stoją i siedzą na gruzach tego szpitala, co był obok. Strasznie gorąco, tropiki normalnie, ze czterdzieści stopni w cieniu, ale nie ma cienia. Przychodzę i ustawiam się w kolejce, nikt nic nie gada, tylko się wachlują. Pachnie kawą i już się cieszę, bo to znaczy, że kawa też jeszcze jest. Nagle wybuch. Tu, blisko, za ruinami szpitala, tam gdzie ten park. Chyba mina, albo może bomba, nie znam się na tym zupełnie. Biegniemy. Dym, ogień, zasłaniam usta i nos t-shirtem. Leżą ludzie, ktoś potwornie wrzeszczy. Dobiegam do jakiejś dziewczyny, na jej nogach leży kawałek pomnika Adama Mickiewicza. Chyba ramię z kawałkiem szyi. Krew zalała jej twarz, ale poznaję. To moja koleżanka, to moja koleżanka z pracy. Umiera mi z głową na kolanach, a ja krzyczę. Całą twarz mam od sadzy czarną, nogawka mi płonie. Krzyczę, płaczę, przeklinam, że tak nie może być, wciąż myślę, że tak nie może być, to nie jest normalne, gdzie oni są, gdzie ta pierdolona pomoc. Ile można czekać.

51

Ja chciałem jechać.

50

Ja zostać. Jesteśmy starzy. Nie znamy języka. Źle nam będzie u obcych. Tam inna religia. Mówię – pójdziemy do Częstochowy. Ale Jasnej Góry już nie ma.

51

Bułka umarła. Kawiarnie i kino zamknięte. Co tu po nas, Krysiu. Wyjąłem wszystkie torby podróżne, wzięliśmy tę granatową na ramię i walizkę na kółkach. Teraz wiem, że lepszy byłby plecak. Ale którzy siedemdziesięciolatek mają plecaki.

Ale nie płacz przy obcych.

*

KAMIEN

I na to wszystko wchodzi pan Mirek. Pan Mirek wie, pan Mirek zna, pan Mirek potrafi, pan Mirek załatwi. Rach ciach i po krzyku, mówi pan Mirek, będziecie po drugiej stronie. Tylko trzeba zapłacić, mówi pan Mirek, na co zawsze słyszy odpowiedź „oczywiście, oczywiście”. Pieniądze zwykle wyciągane są z portfeli. Rzadziej ze skarpet, staników, czy bliżej nieokreślonych zawiniątek, choć i to się zdarza oczywiście. Pan Mirek się zna i z dobrego serca radzi, by resztę zawinąć w jakąś foliówkę, czy coś. Nie żebym państwa przez morze na łupince chciał tego, he he he, mówi. My tu cywilizowani ludzie. Ale od deszczu może zmoknąć. Od burzy. A kaska zawsze się przyda i to sucha, co nie, he he, mówi.

A zresztą, co ja tu będę za pana Mirka, jak pan Mirek sam może. Panie Mirku, śmiało zaczynamy.

PAN MIREK

No to tego, dzień dobry. Ja się nazywam pan Mirek i będziecie mieli ze mną warsztaty z uchodźstwa. Ja sobie może tu usiądę, żeby was wszystkich widzieć, a wy chodźcie, siadajcie, zapraszam, może byśmy takie koło zrobili, co?

Wygodnie wszystkim? Ktoś jeszcze chce herbatę, to teraz jest czas.

Dobra. To słuchajcie, na początek, zaczniemy sobie od takiego czegoś: z czym się wam kojarzy uchodźca? Takie pytanie. No, proszę, może po kolei. Od pani.

415

Z wojną.

PAN MIREK

Z wojną, super. A pani?

50

Z Syrią?

PAN MIREK

Świetnie, z Syrią.

51

Z Jezusem Chrystusem.

PAN MIREK

O, bardzo dobrze! A pan?

180

Ja tylko obserwuję, nie biorę udziału.

PAN MIREK

Oczywiście, jasne, pewnie. A proszę was, powiedzcie mi taką rzecz. Czy uchodźca kojarzy się wam z człowiekiem? Tak? No, kiwacie głowami. No pewnie! Oburzeni! No co za durne pytanie, przecież uchodźca to człowiek, prawda? A właśnie nieprawda! A nieprawda! A czemu się pani zdziwiła tak? No niestety! I to musicie zapamiętać. I dlatego między innymi się spotykamy tutaj, pouczymy się trochę, znaczy, że nie wolno być człowiekiem, jak się chce być uchodźcą, oraz jak to osiągnąć. Na początek takie ćwiczenie... A co, he, he, he, myśleliście, że ja będę tak tylko gadał, a wy tu sobie wygodnie tego? To warsztaty są, nie TEDx! No! Na warsztatach się ćwiczy! To teraz proszę, odkładamy wszystko, wstajemy, wszyscy, tak. Stoimy? Pani w ciąży, jak ma pani na imię?

415

Zuzia.

PAN MIREK

Jak moja córa! Pani Zuziu, mogłaby pani raz podskoczyć?

O, znakomicie! To proszę podskakiwać teraz tak cały czas, dopóki nie powiem stop. Dobrze?

A pani, Krystyna, tak? Ma pani jeszcze herbatę w kubeczku? Nie ma, to proszę podać, doleję pani.

Nalewa herbatę do kubka i chlusta jej w twarz.

Tak. No niestety, na tym właśnie polega odczłowieczanie, co począć! Pani Zuziu, proszę nie przestawać, ja sam powiem.

Aha, jedna rzecz, bo zapomniałem wam powiedzieć, gdyby ktoś chciał za potrzebą, to od teraz proszę robić tu. Tak, tu, gdzie stoicie. Co takie wielkie oczy... Pan widzę, że mu się chce. Śmiało. Śmiało mówię, tu się nie ma co krępować.

Zamknij ryj, kurwa!

...

Zamknij kurwa ryj!

Gleba!

Gleba!

Gleba!

Dobrze. A teraz niech każdy z was wybierze sobie jakieś ulubione zwierzę. Nie musicie mówić na głos, pomyślcie tylko, to jest dla was. Pani Zuziu, jeszcze chwila, tak, ja powiem. Ja na przykład mam ośmiornicę. Wiecie, że ośmiornice nie mają szkieletu? I potrafią przecisnąć się przez otwór wielkości monety? Nawet te największe po prostu! Niezłe, co? Najlepsze zwierzęta te ośmiornice... Dobra, każdy ma już, wybrał sobie? No to...

Będziecie spać jak zwierzęta!

Jeśli będziecie spać!

Będziecie jeść jak zwierzęta!

Jeśli będziecie jeść!

Będziecie srać jak zwierzęta!

Jeśli będziecie srać!

Będziecie myśleć jak zwierzęta!

Kryć się jak zwierzęta!

Śmierdzieć jak zwierzęta!

Jesteście zwierzęta!

Gleba!

Gleba!

Gleba!

Proszę, kolejne ćwiczenie, jesteście zwierzęciem, o którym pomyśleliście. Czas start. Zuzia, może już pani przestać skakać, dzięki.

Dobrze, to wy sobie ćwiczcie, a ja mówię dalej.

Pewnie wiecie, ale to warto przypomnieć, uchodźca musi mieć bardzo przemyślany bagaż. Zrobimy listę, ja będę spisywał, niezbędnych rzeczy, których nie należy zabierać ze sobą.

Czyli tak, może ja to zapiszę „Zostawić”... i tu po kolei będziemy wymieniać:

Ładne ubrania

Pamiątki rodzinne

Zdjęcia z wakacji, ze ślubu, itp.

Komputer

Aparat foto

No i oczywiście telewizor, sprzęt RTV

Sprzęt AGD, jak lodówka, pralka, zmywarka, wiadomo – zostawiamy.

Kosmetyki - poza mydłem i pastą do zębów, można wziąć jakiś mały szampon.

Ręczniki, pościel, łóżko.

Zwierzęta domowe. Żadnych psów, kotów, chomików – no niestety.

Klucze do mieszkania – nie będą już potrzebne.

Książki. Można zabrać jedną, jak ktoś naprawdę musi.

Tylko którą, nie? He he he.

Kawa, herbata itepe – nie będzie gdzie parzyć. Napijecie się na miejscu.

Samochód. Ale to wszyscy wiecie, nie? Samochód przestał służyć do przemieszczania się.

Zresztą i tak skończyła się nam benzyna. To znaczy ja mam i dlatego tu jestem.

Muzyka, filmy. Bateria wam padnie, zanim wyjedziemy z Polski.

Pizama.

Suszarka do włosów.

Łyżka do butów.

Obrazy i zdjęcia w ramkach.

Kwiaty doniczkowe.

Zastawa stołowa, sztućce, naczynia, obrusy.

Pluszaki, zabawki.

Wózki dziecięce, kołyski, łóżeczka itepe.

Ulubiony fotel.

Rower.

Wanna lub prysznic.

Kapcie.

Koc.

I oczywiście na koniec co? – Bliscy. Przyjaciele i rodzina. Czyli wszyscy ci, którzy nie chcą uciekać z nami.

Dobrze, myślę, że na teraz wystarczy. Zobaczycie sami, co rusz będzie się wam dopisywać coś nowego do tej listy, ona się nie kończy! Ale ze spokojem zwierzaczki, to samo przychodzi, nie musicie wkuwać na pamięć, he he.

KAMIENÍ

W dalszej części warsztatów uczestnicy zrobią obok listę rzeczy, które trzeba zabrać ze sobą, gdy się ucieka na bezludną wyspę. Posłużą im w tym SMSy od państwa. Podczas gdy oni będą notować, ja i drzewo zaśpiewamy wam piosenkę.

Pan Mirek odczytuje z komórki SMSy przysłane przez widzów i wypisuje je jeden pod drugim w liście: „Zabrać”.

PIOSENKA KAMIENIA I DRZEWA

A pamiętasz, była taka kawa Astra
Z nieistniejącego od niedawna miasta
Z jej fabryki tak pachniało
Aż się rano wstawać chciało
Kawa Astra z nieistniejącego miasta

A pamiętasz tam mieszkała ta rodzina
Co niedzielę szła na spacer i do kina
Dzieci miały włosy rude
A za nimi biegał pudel
Ta rodzina co niedzielę szła do kina

A pamiętasz, jak tu kiedyś było głośno
Szum ulicy, echo rozmów miasto niosło
Dzwon kościoła, psów szczekanie
Kawiarniane ciche gadanie
Filiżanki brzdęk i rozkoszy jęk
Z okna, w którym tak beztrosko drzemał kot
Kota nie ma dziś
Czas nam iść

Czy ty też zaglądasz w okna
I wciąż widzisz w środku światło?

Czy ty też siadasz pod drzewem
Które dawno padło?

Czy ty też czujesz smak kawy
Której nigdy już nie będzie
Choć jak mydła z Aleppo
Wciąż jej pełno wszędzie

Czy ty też widzisz to miejsce
Jakby nic się nie zmieniło
Budzisz się w nim i zasypiasz
Jakby ciągle tu było

Taka cisza nie jest zła
Gorsze od niej znam
Czas iść nam
Czas iść nam

*

KAMIEN

Tak, to była manipulacja. Zadaliśmy wam pytanie, co zabralibyście ze sobą na bezludną wyspę, a nie, co wzięlibyście, gdyby kazać wam zostawić wszystko. Oszukaliśmy was, straszne z nas świnie, chrum chrum chrum.

PAN MIREK

Czas iść.

Gwiżdże donośnie i pogania pozostałych jak bydło. 180 beczy jak owca, chce zostać, trzyma się kurczowo czegoś. Pan Mirek pogania go siłą, kopniakami. W końcu 180 dołącza do stada.

Teraz bohaterowie będą wydawać przeróżne odgłosy zwierząt. Baranów, krów, psów, ale może też kóz, kur, osłów i innych...

Nad sceną wyświetlać się będzie tłumaczenie tego, co mówią, na język polski. Jak napisy do filmu. Albo tłumaczenie będzie szło z offu, czytane przez lektora jak na filmie. Warto sprawdzić, co daje lepszy efekt – mnie wydaje się, że jednak lektor.

[owce]

<Zbiórka była pod starym PKS-em o czwartej rano. Najpierw długo szliśmy pieszo. Straszny był upał. Szliśmy chyba z trzy dni bez przerwy. Z przerwą na spanie. Krótkie, po godzinę, dwie. Ta w ciąży. Buty się niszczą od chodzenia po gruzowiskach, nawet te specjalne do biegania.>

[konie]

<Kazał nam biec. Bo niebezpiecznie ponoć. Nieśli mnie trochę. Wiele nie dali rady. Biegliśmy, nie wiemy po co. Kazał. On wie. On prowadzi. Biegliśmy długo. Może dla żartu. Tak, myślę, że mu się nudziło. Ale może nieuczciwie to oceniam. Pokończyła się woda.>

[krowy]

<Pić. Pić. Łyka wody. Pić. Proszę. On ma. Ma wodę.>

[psy]

<Daj. Wodę daj. Moja. Moja woda. Daj wodę. Dawaj. Zrobię ci krzywdę. Uderzę cię mocno. Powstrzymałem się jednak.>

[owce]

<Dużo niesiemy na plecach. Grube śpiwory, a jest upał. Ale kto wie ile jeszcze. Nocą nie da się spać. Ci chrapią, tamten płacze, tamci piją i śpiewają coś cicho. Żrą komary. I boli wszystko. Dalej iść. Iść. Iść. Iść. Nie wiem już dokąd, nie pamiętam, jakie to ma znaczenie. Dalej. Kazał iść. Drugi but mi się rozpadł. Na śmietniku znalazłem kłapek. Głowa boli. Poleżę.>

[krowy]

<Wstań. Wstań. Poleżę. Wstań. Trzeba iść. Dzisiaj mamy jechać ciężarówką! Nie mam siły. Tu źle. Przegoni. Niech przegoni. Nie mam siły. Pojedziemy ciężarówką. Wstań. Wstań. Wstań.>

[psy]

<Zostaw, niech leży. Nie zostawię, jak? Jak zostawić? Zostaw. Idziemy. Nie. Idziemy. Nie. Zostaję tutaj. Z nim. Chodź. Tu będą strzelać. Nie. Znajdą was. Nie. Tam będzie jedzenie. Nie. Jedzenie, chodź. Nie. Puść. Idźcie. My starzy. Weź moje buty.>

[owce]

<Myślę o jedzeniu i spaniu. Ze wszystkich myśli zostały tylko te dwie. Cały czas, jakby mi głowa zwariowała, tylko te dwie. Idziemy. Wszyscy idziemy. Stopy pękają. Z bąbli wycieka żółtawy płyn. Smród. Idziemy. Tam strzelają, ale już jakby mniej to słyszymy. Ubrania skleły się ze sobą. Szaro od pyłu. Lipiec. A nie, wrzesień. >

[krowy]

<Wody.>

[owce]

<Idziemy. Ta w ciąży. Silna. Ma po co żyć. Idziemy.>

[krowy]

<Jeść.>

[psy]

<Kryć się. Obcy. Do rowu. Leżeć. Cisza. Śmierdzi tu kupą. To ściek. Albo to my. Leżeć. Waruj.

...

...

...

...>

[owce]

<Już?>

[psy]

<Morda. Leżeć.

...

...

...

...

...

...

Bomby lecą.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Już.

[owce]

Idziemy.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Idziemy.

...

...

...

...

...

...

Idziemy.

...

...

...

...

...

...>

[świnia – kwik potężny, przejmujący, potem chrumkanie]

<Zaczyna się. Ja rodzę. Ja rodzę. Pomóżcie. Ja rodzę.>

415 rodzi dziecko.

*

DRZEWO

Poród był szybki i bolesny.

415 (*straszny to wrzask, rozdzierający.*)

Ja nie chcę tu być!!!

DRZEWO

Przy nasypie kolejowym, pod drzewem.
Dziecko urodziło się zdrowe i silne. Oddychało. Potem płakało.
Matka była w szoku. Pozostała w tym szoku na dłuższą chwilę – i dobrze.
Urodziła jeszcze łożysko.
Wszyscy patrzyli, przyspieszyły oddechy, pociły się dłonie.
Ktoś przeciął pępowinę nożem.
Ktoś dał łyk wody.
Znów stali się ludźmi, to było przepiękne.
Dziecko płakało, dała mu pierś.
A potem wstała.
Kołysała się chwilę, jakby miała zemdleć, chwyciła się drzewa.
Splunęła.
Ktoś podał jej szalik i zawinęła dziecko.
Wytarła się między nogami.
Łono mocno krwawiło.
Pozostali patrzyli.
Ktoś histerycznie się zaśmiał, ale to zrozumiałe w takich okolicznościach.
W takich okolicznościach, w których rodzisz dziecko na nasypie kolejowym, a dwa miesiące wcześniej chodziłaś do prywatnej szkoły rodzenia i czytałaś o ochronie krocza i rodzeniu w wodzie.
Rodzisz.
Wycierasz się.
I idziesz.
Powiedzieli ci, że tam zaraz jest granica.
Przejdźcie, tam.
A za granicą jest bezpiecznie.
Urodziłaś dziecko.
Musi być bezpiecznie.
I chociaż rzeczywistość przekroczyła wszystkie granice wyobraźni, to ty nie przekroczyłaś jeszcze żadnej, nawet najmniejszej pieprzonej granicy, więc idziesz.
Zostawiasz za sobą krwawe kałuże.
Tylko iść wzdłuż torów na szerokich nogach, z dzieckiem przy piersi, póki jesteś w szoku, nic więcej.
Iść wzdłuż torów.
Idziesz.

415

Wszystko jest dobrze.

DRZEWO

Idziesz.

415

Wszystko jest dobrze.

KAMIEN

Idziesz.

415

Wszystko jest dobrze.

180

Idziesz.

415

Wszystko jest dobrze.

50

Idziesz.

415

Wszystko jest dobrze.

51

Idziesz.

WSZYSCY (*poza 415, recytują po kolei*)

Pajęczek, milimetrový jak ziarenko maku.

Osa w szklance z herbatą.

Drzewa, co wyrastają na betonie.

Dwuletni ziemniak, kiełkujący w piwnicy bez światła.

Ryba wyrzucona na brzeg.

Paznokcie po śmierci.

Włosy na głowach kobiet i męskie brody.

Nawet kamień.

Wszystko garnie się do życia.

415

Wszystko! jest! dobrze!

PAN MIREK

Granica!

PIOSENKA KAMIENIA I DRZEWA *(zaczyna się na radosną, znaną melodię, potem inaczej, może być śpiewane, ale może być mówione.)*

Miała matka syna
Syna jedyne
Chciała go wychować
Na pana wielkiego

Niech żyje wolność
Chciała zaśpiewać
Ale nie zdążyła, bo snajper z drzewa
Wycelował do niej wąską wiązką
I ta wąska wiązka, czerwona jak szminka,
Ozdobiła czoło jej małego synka
Nie zdążyła krzyknąć, nie zdążyła jęknąć
Gdy coś jakby pękło?
Coś tak jakby... pękło...?
Nie wiadomo, co to było
Syna życie się skończyło
Może od strzału, może od upału,
A może z ramion go wypuściła
Bo wąskiej wiązki się wystraszyła?
Syn leży na ziemi obiecanej
Na główce ma małą, maleńką ranę
Naprawdę malutką
Ale starczyło
By go nie było.
W jednej sekundzie żyje, a w drugiej już nie.
Śpiewamy wam o tym smutną piosenkę
co zaczynała się jak hit disco polo.
O sprawach, które kurewsko bołą
tak się właśnie śpiewa.
To była piosenka kamienia i drzewa.

*

415

Syn leży na ziemi obiecanej, kładę się koło niego, patrz, synku, patrz, leżymy tu na trawie, ty i ja i zobacz i patrz, tu trawa jest zieleńsza! Widzisz, syneczku, mama cię tu zabrała, żebyś był bezpieczny i co i jesteś bezpieczny, a z piersi wciąż płynie mi mleko i jest go coraz więcej, chcesz, synku, pij, oj, ułało ci się, nie szkodzi, słyszysz, jak tutaj ptaszki śpiewają, tamta cała brzydka wojna już za nami, udało nam się, wiesz, uratowałam cię, wiesz, uśmiechnij się, jakiś fotoreporter robi nam zdjęcie, będziesz w gazetach i w Internecie, synku mój maleńki, leż, odpoczywaj, a ja się wszystkim zajmę, jestem twoją mamą i będziesz bezpieczny, teraz już naprawdę będzie dobrze, uwierz mi, wierzysz mi?

51

Kładę się koło naszej Zuzi i okrywam ich płaszczem, bo się trzęsie, usta i oczy szeroko otwarte, i tyle mogę dla niej zrobić, jaki ja jestem zmęczony, moje obolałe, bose i spuchnięte nogi, spękane czarne pięty, połamane żółte paznokcie, jak stopy żebraka, którego codziennie widywałem przy Uniwersytecie, kto mi uwierzy, że jestem profesorem? Podchodzi ktoś obcy, z tej obcej ziemi obiecanej i mówi, że on, że on mi wierzy, a za nim podchodzą inni, nieśmiałe uśmiechy, machanie na przywitanie, podawanie ręki, obcy człowiek mówi coś w nieznanym języku i kładzie zimne dłonie na moich stopach, czuję ulgę, zamykam oczy, mocniej otulam Zuzię płaszczem...

50

I pomagają nam wstać, biorą nas pod ramię, obcy ludzie z obcej ziemi, za chwilę już prowadzą nas wszystkich do swoich domów, obejmują, przytulają, klepią po plecach i płaczą z nami, potem nalewają nam wody do wanien, wsypują sól i jakieś pachnące olejki, obmywają nam stopy z kurzu, błota i wojny, szorują nam plecy szczotkami z naturalnego włosia, myją i rozplątują brudne, tłuste, potargane włosy, obcinają czarne paznokcie, całują otarcia na kostkach i wycierają do sucha białymi, miękkimi ręcznikami

180

A potem prowadzą nas do swoich kuchni, każą usiąść przy stole tam, gdzie nam wygodnie i tłumaczą, co będziemy zaraz jeść, opisują tradycyjne potrawy i z czego się składają, wszystkiego musimy spróbować, bo tutaj się nie odmawia i wszystko rzeczywiście jest dokładnie takie pyszne jak mówią i o dziwo smakuje zarówno egzotycznie, jak i swojsko, jakbyśmy się przenieśli w czasie do kuchni naszych babć. A gdy już siedzimy koło siebie przy stole i brzuchy mamy pełne, każą opowiadać o wszystkim, jeżeli oczywiście chcemy i potrafimy, wiedzą, jakie to trudne i jak bardzo się nie da i naprawdę są ciekawi, naprawdę słuchają, śmieją się z nami i płaczą z nami, mówią, u nas będzie wam dobrze, jesteście bezpieczni, jesteście dla nas ważni.

415

Gdy zasypiamy puści w środku nad kubkami kakao, zanoszą nas do łóżek z pachnącą pościelą, zapalają nocne lampki, by odstraszają złe duchy, czytają nam bajki w swoim języku, który okazuje się zupełnie prosty i zrozumiały, a potem całują na dobranoc w czoła, otulają kołdrą i życzą słodkich snów. Wszystko jest dobrze, jesteśmy szczęśliwi.
I śni nam się, że

KAMIEN'

Że uciekamy

415

Śni nam się, że

KAMIEN'

Że uciekamy

415

Śni nam się, że

KAMIEN'

Że uciekamy

DRZEWO

Śni nam się, że nas nie ma. Nie ma tych rąk i tych nóg, nie ma tych włosów, siniaków i zadrapań, opuchnięć i naciągniętych ścięgien, nie ma nas. Naszego języka, naszej pamięci, miejsce, na którym leżymy jest puste, nie ma nas. Nie ma miejsca, z którego idziemy, nie ma wojny, przed którą uciekliśmy. Nie ma zakrwawionych zwłok noworodka w wieczornym wydaniu wiadomości. Nie ma naszych imion, a nasze twarze nie istnieją w niczyjej pamięci. Nie istniejemy, razem z brudnymi, podartymi ubraniami, dokumentami w szczelnych obwolutach, pamiątkowym zdjęciem w portfelu, ulubioną potrawą, dziurą w brzuchu, strachem w oczach, pluszowym misiem w ramionach, chrapaniem we śnie, wszami, ukradzionym kawałkiem owocowego placka, śmieszną wiarą i śmieszniejszą nadzieją, nie istniejemy. Nie istniejemy. Świat wyciera nas gumką. Nie ma nas i nikomu nie jest żal.

*

Piosenka zbiorowa

Nie ma nas i nikomu nie jest żal
Nie ma dziecka, to jest lalka i zielony szal
Nie ma Zuzi i Krystyny
Nie ma Stasia i Jerzego
Wszystko jest dobrze.

Nie ma nas i nikomu nie jest żal
Nie ma wojny i bezpieczny jest nasz kraj
Tam wciąż rośnie stare drzewo
Kamień milczy, bo nic nie wie
Wszystko jest dobrze.

Nikt nie strzela i nikt nigdzie nie ucieka
Tu jest teatr, za teatrem płynie rzeka
Szumią drzewa, rosną dzieci
Deszczyk pada, słońko świeci
Wszystko jest dobrze.

Ta opowieść nic nie wnosi, nic nie zmienia
Wszystko jest dobrze.
Do widzenia, do szybkiego zobaczenia
Wszystko jest dobrze.

KONIEC

Od Autorki: W przypadku ewentualnego wystawienia sztuki, zależy mi, by w tekstach i materiałach promocyjnych nie zdradzać, iż dramat dotyczy kwestii uchodźców i ucieczki przed wojną. Siłą dramatu powinno być zaskoczenie prawdą i lepiej, by prawdy nie ujawniać już w programie. Dziękuję.